

Gustaw Morcinek

O tym, jak jeden utopiec chciał się ożenić

Był raz jeden młody utopiec, który chciał się ożenić. Wybierał i wybierał między utopcównymi, lecz żadna mu się nie podobała. Jedna była zezowata, druga kudłata, trzecia kulawa, czwarta garbata, piąta szczerbata i szpetnie szepleniła, szósta miała krzywe nogi, a siódmej już nie było. Postanowił przeto ożenić się z dziewczyną zwykłą, żyjącą na ziemi. Wyłaził przeto z wody, przemieniał się w przystojnego młodziana i szukał na ziemi takiej dziewczyny, która by mu mogła wpaść w oko. Długo nie szukał, bo gdy pewnego razu wynurzył się z rzeki, a tak rzeka nazywała się Olza, ujrzał przewoźniczkę Gustlę. Gustla była bardzo piękna i gdy ją utopiec zobaczył, mruknął do siebie:

- Saperlajdy kandy! To jest śliczna dziewczyna! Muszę ją sobie namówić!

Gustla mieszkała blisko Olzy, gdyż jej ojciec był przewoźnikiem i przewoził na promie ludzi z jednego brzegu na drugi brzeg. Najwięcej zaś przewoził górników wracających z nocy do pracy. I dobrze. Utopiec był bardzo chytry i najpierw chciał sobie pozyskać ojca Gustli, starego przewoźnika na Olzie. Przychodził więc wieczorami do niego, gdy przewoźnik siedział w swej budce i drzemiał, czekał na górników. Przychodził i grał z nim w karty. Czasem wygrał utopiec, lecz częściej wygrywał przewoźnik. Utopiec nie dał poznać, że jest utopcem. Gdy przewoźnik pytał go, skąd jest, wskazywał za siebie i mawiał:

- A ze sąsiedniej dziedziny!

- A jak się nazywasz?

- Hanys!

- A co porabiasz?

-A nic. Jestem taki bogaty, że nie muszę nic robić.

Czasem przychodził do przewoźnika przed godziną dwunastą w południe i także grał z nim w karty. A gdy na kościelnej wieży już wydzwoniono na Anioł Pański, przychodziła Gustla z obiadem dla swego ojca, czyli dla przewoźnika. No i często zastawała w budce tamtego przystojnego młodziana, który jej także wpadł w oko. I tak słowo do słowa, wdawali się w rozmowę. I dobrze. Dziwiło tylko przewoźnika, gdy młody człowiek odchodził, to na tej ławie, gdzie zwykł siadać, zawsze było mokro. Ale nic! Utopiec często przychodził pod wieczór pod okna Gustli i wołał lub lekko na nią gwizdnął. Gustla wyglądała wtedy i strasznie była rada.

- Już lecę! – wołała i wybiegała do utopca, który prosił, żeby go nazywać Hanysem.

Szli potem na przechadzkę, a po drodze sobie opowiadali o przeróżnych rzeczach. O pogodzie, o deszczu, o tym, jak pięknie słońce świeci i jak ładnie jest o wiosnie, że kwiaty mile pachną, a najpiękniej pachnie róża...

- Ty jesteś podobna do róży! – mawiał zawsze Hanys, a Gustla była strasznie rada.

Potem jeszcze mówili o tym, jaki ten świat jest piękny i jak im będzie dobrze, gdy się pobiorą, a Gustla stanie się żoną jego, jak ją będzie miłował, do grobowej deski, amen, i jeszcze dłużej, że gdyby mógł, toby jej przyniósł w dzbanuszkę ptasiego mleka, gdyż tak bardzo ją miłuje, że trudno opisać... Gdy nadeszła sobota, to ją namawiał, żeby szła z nim na zabawę taneczną do Darkowa. Matka przyzwalała i Gustla szła z Hanysem. W karczmie grała Pultkowa kapela, a chłopcy i dziewczyny tańczyli. Hanys też tańczył z Gustlą i wszystkie dziewczyny zazdrościły jej tak pięknego, zgrabnego i wytwornego kawalera. Próbowały go odbić Gustli, ale nic z tego nie wychodziło. Pewnego razu matka tak rzekła:

- Słuchaj, Gustla. Więc chodzisz i chodzisz z tym jakimś tam Hanysem, ale kto to jest?

- Nie wiem, mamulko! On nie chce mi powiedzieć.

- Wiesz, bo mnie się on trochę nie podoba!

- Dlaczego?

- Bo taki jakiś dziwny...

Gustla zaś na to rzekła:

- Bo wiecie, mamuleńko, co wam powiem?

- No, co, ceruszko?

- Bo mnie też jest jakiś dziwny.

- Po jakiemu?

- Bo gdy czasem jesteśmy na przechadzce, a potem się żegnamy, a on mnie całuje, to on ma takie zimne usta...

- Zimne, powiadasz?

- Zimne, jak lód!

- Hm! A co jeszcze mi powiesz o tym istnym?

- Wiecie, mamulko, jeszcze jedno jest mi dziwne. Bo gdy jesteśmy na zabawie tanecznej i tańczymy, to on tańczy tylko do północy. A gdy zegar na kościelnej wieży zacznie wybijać dwunastą, to on tak powiada: „Gustlo, chodź, bo ja już muszę iść!”

- No i co dalej? – zapytała matka.

- Więc idziemy, a gdy mnie odprowadzi i pocałuje w usta, to znowu ma takie zimne jak lód. A potem wraca w kierunku rzeki i tam znika... A czasem słyszę taki plusk, jakby do wody skoczył. Gdy raz mu o tym mówiłam, to on śmiał się i powiedział, że mi się wydawało, że to może szczupak fajnął ogonem albo brzeg się oberwał...

- A z pewnością! – rzekła matka i nic już więcej nie powiedziała. Rzekła jednak swojemu mężowi:

- Wiesz, chłopcze, bo ten istny, co z naszą Gustlą chodzi i kamraci się, coś mi się nie podoba!

- Czy to ten, co grywa ze mną w karty?

- Ten sam!

- Bo wiesz, babeczko, mnie też się nie podoba. Bo siedzi i gra. A potem wstaje i odchodzi, gdy zacznie kościelny dzwon bić na północ. A w tym miejscu, gdzie siedział, wiesz na tej ławie, jest zawsze mokro... Ja już też tak pomyślałem, czy to nie jest utopiec!

- Nic nie mówmy Gustli – rzekła na to jego żona – a ja się dowiem, czy to utopiec.

- A jak się dowiesz, babeczko?

- To już moja rzecz, chłopcze!

Przewoźnik pomyślał, że jego mądra żona wymyśli coś, żeby dowiedzieć się prawdy. Poszedł więc nad Olzę, by przewozić górników, wracających z nocnej zmiany do domu, a matka Gustli, już wiedziała, co ma zrobić. Przyszła sobota. Matka zapytała Gustlę, czy dzisiaj idzie z tym istnym na zabawę taneczną.

- Idę mamulko, bo był tu wczoraj, i bardzo pięknie prosił, żebym poszła.

- To dobrze, Gustlo, bo ja pójdę z tobą!

- Dobrze, mamulko!

I dobrze.

Pod wieczór pomogła ubrać się Gustli. A już miała przygotowana w szafie taką roślinę, która rośnie w ogrodzie, a nazywa się przytulia. Wiedziała, że kto tę roślinę nosi przy sobie, jest bezpieczny, bo żaden niedobry duch nie ma do niego dostępu. I gdy tak ubierała i stroiła Gustlę, to jej potem rozczesła włosy. A gdy jej splatała warkocz, to z ręcznie wplotła ową przytulę, o czym Gustla nie wiedziała. I dobrze. Poszły na tę zabawę do karczmy, a tam już muzyka, grała i chłopcy tańczyli z dziewczynami. Matka usiadła z Gustlą pod ścianą i obie czekały, co dalej będzie. Gustla była spokojna, bo umówiła się, że Hanys przyjdzie do karczmy, jeżeli już jej nie zastanie w domu. Siedzą więc tak obie na ławie pod ścianą i czekają. Gustla jednak długo nie czekała, bo zaraz chłopcy zaczęli się koło niej kręcić i prosić do tańca. A Gustla lubiła tańczyć. Toteż tańczyła, aż radość, a chłopcy dobijali się o nią, a inne dziewczyny były bardzo zazdrosne i plotkowały brzydko. A że ma krzywe nogi, a że policzki nabarwiła sobie takim czerwonym papierkiem, w jaki owinięta jest cykorja, a że brwi uczerniła sobie spalonym korkiem, a że ma jedno ramię wyższe, a że nie jest gospodarna i że nic nie umie robić, nawet guzika nie umie przyszyć, a że to i że tamto. Kupę tego naplotkowały. A to wszystko była nieprawda. I gdy tak Gustla tańczy, wciąż się rozgląda za swoim Hanyssem. Jest! Ujrzała go nareszcie stojącego w progu karczmy. Skinęła na niego, by podszedł do niej. Przecież nie wypada dziewczynie podchodzić do kawalera.

- No chodź! – kiwała palcem.

A Hanys nic. Potrząsa głową, że nie pójdzie.

- No chodź, nie bądź taki! – woła go Gustla.

A on znowu potrząsa głową, że nie. A stoi taki smutny, że aż na dziwy.

A gdy Gustla jeszcze kilka razy nań skinęła, by jednak do niej przyszedł, że nie musi obawiać się jej matki, a on wciąż stał smutny i głową w milczeniu potrząsał, że nie pójdzie, rzekła:

- A to stój, trąbo jedna! – i tańczyła z innymi chłopcami.

A Hanys stał w progu niesłuchanie smutny. Jakby mu ktoś bliski umarł albo jakby dużo pieniędzy zgubił. Gustla zaś bawiła się pięknie i ani się nie spostrzegła, gdy na kościelnej wieży zegar jął wybijać północ. Wtedy matka rzekła do niej:

- Gustlo, chodź, już pójdziemy! I poszły. A gdy tak idą drogą, to Hanys szedł za nimi kilka kroków i co raz tak powiada:

- *Wyrzuć z włosów przytuliją,
To ty będziesz moją miłą!*

A za chwilę znowu:

- *Wyrzuć z włosów przytuliją,
To ty będziesz moją miłą!*

Gustla słyszała, że mówi coś o jakiejś przytulii, lecz nie rozumiała, o co mu chodzi. Zapytała przeto matki:

- Mamulko, co on tam mamrze pod nosem?

- Chodź, chodź, ceruszko – rzekła matka. – On jest kapkę pijany i coś tam plecie!

Idą więc i nie zwracają uwagi na Hanysa, powtarzającego wciąż proszącym głosem:

- *Wyrzuć z włosów przytuliją,
To ty będziesz moją miłą!*

Doszły aż do rzeki, a to naraz plums! Patrzą się, a miły Hanys w rzece! Zniknął pod wodą i już go nie było!

- Maryjko święta! – krzyknęła Gustla. – Mój narzeczony się utopił!

- Chodź, ceruszko, chodź! – rzekła matka i pociągnęła narzekająca Gustlę za sobą. A gdy już były w domu, rozplotła jej warkocz i wyciągnęła z niego przytulię.

- Widzisz? – rzekła. – Oto jest przytulia, a kto ją nosi, zły duch nie ma do niego przystępu. A ten Twój narzeczony, ten jakiś tam Hanys, to był utopiec i chciał się z Tobą ożenić. Byłby Cię wciągnął pod wodę, utopił i wtedy byłabyś jego żoną i satłabyś się utopculą. Widzisz? I już wszystko było dobrze. Utopiec nie ożenił się z Gustlą, już więcej nie przychodził do przewoźnika, żeby grać z nim w karty, i musiał sobie wyszukać żonę wśród tych sześciu utopców. Wybrał tę szczerbatą i w jesieni, kiedy rozpoczęły się wielkie deszcze, odbyło się jego wesele w rzece Olzie. Wtedy woda w Olzie tak bardzo wezbrała, że ukradła przewoźnikowi prom i zabrała ze sobą nawet tę budkę z brzegu, w której czekał na górników. I zabrała jeszcze na dodatek wielki kęs brzegu. Przewoźnik wtedy powiedział:

- Widzicie, jak ten gizd utopiec teraz się mści? Zły jest jak ciernie, że nie udało mu się zdobyć Gustli. I teraz wydziwia w rzece i czyni ludziom krzywdę... A to gizd zadiżdżony!

I tak skończyły się zaloty utopca. Gustla zaś wyszła za męża za bardzo porządnego chłopca.